

Stanisław Dobrzycki

"Mikołaj Rej. Studium krytyczne", Aleksander Brückner, Kraków 1905 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 4/1/4, 521-539

1905

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.



Recenzje i Sprawozdania.

Aleksander Brückner. Mikołaj Rej. Studium krytyczne.
Kraków, 1905, 8-o w. str. VI+418.

Damy tedy nareszcie studium o Reju. Nie będziemy się już błąkać pomiędzy przerozmaitemi, a tak często sprzecznymi sobie wiadomościami, nie będziemy już wstydliwie obchodzić jednej lub drugiej kwestyi bibliograficznej, bo będziemy mieli autentyczne jej wyjaśnienie; usunięte zostały przerożne legendy, to o życiu Reja i jego działalności praktycznej, to o jego pismach zaginionych lub dochowanych. „Da muss sich manches Rätsel lösen“: te słowa Fausta autor mógł śmiało położyć na czele książki. Jeżeli zaś możemy dodać z Mefistofeilesem: „doch manches Rätsel knüpft sich auch“, to będzie to owszem wskazaniem wielkiej zalety dzieła; bo tylko dobre pismo pobudza do myślenia i formalnie wzywa do dalszego budowania na zdobytej podstawie — albo też wywołuje kontrydykcyę (z książką słabą spierać się nie warto).

Zaczyna prof. Brückner przeglądem „literatury Rejowej“, wylicza i omawia wzmianki o Reju u autorów XVI i XVII wieku, poczem przechodzi literaturę krytyczną aż do ostatnich czasów. Łaskawie z jednymi, mniej łaskawie z drugimi się obchodzi. Na czele kładzie oczywiście biografię Trzecieckiego, którą ceni nadzwyczajnie, i jako „pierwszy i najlepszy nasz portret literacki przed Siemieńskim“, i jako najpewniejsze, najwiarygodniejsze źródło wiadomości o Reju. Na jedno i drugie niezbyt nam łatwo zgodzić się bez zastrzeżeń. Ów portret — człowieka zresztą, nie pisarza — podoba nam się tak bardzo dla swej naiwności i dlatego, że jest na swój czas u nas jedyny; przedmiot zresztą sam mówi za Trzecieckiego. Co się zaś tyczy wartości tego pisma jako źródła, to najpierw sam Brückner zaznacza, ile rzeczy ważnych Trzeciecki pominął. Materiały Knia-

ziołuckiego w kilku miejscach tradycję Trzecieckiego prostują. Oczywiście w braku innych świadectw tego rodzaju musimy wierzyć temu, „który znał wszystkie sprawy jego“. Pamiętaćby tylko warto, że biografia Trzecieckiego ma charakter bardzo anegdotyczny i że jest pismem przyjaciela, wielbiciela i współwyznawcy, co jeżeli dziś ogromnie na sąd wyływa, to tem bardziej wpłynęło za czasów Reja i w ówczesnych warunkach. Jest to ostatecznie panegiryk, który, jeżeli tu i ówdzie zaznaczy jaki mały cień (przedewszystkiem ów brak uczoności) to umyślnie dla tego, aby światło uwydatniło się tem jaśniej. Że prof. Brückner, tak nieraz surowy dla innych, np. dla Starowolskiego, zbyt łaskawym jest dla Trzecieckiego, to pochodzi najwidoczniej stąd, że tak samo, jak pisarz XVI wieku, wyobraża sobie Reja w barwach przeważnie jasných. Różnych jego niedostatków nie ukrywa, pisarzowych zwłaszcza, ale wrażenie ogólne, jakie nań Rej wywiera, jest bardzo dodatnie, sympatyczne. Zwłaszcza Rej, jako człowiek. Fakt to dla zrozumienia i oceny książki prof. Brücknera bardzo ważny.

W związku z tem przecenianiem Trzecieckiego jest pominięcie przez Brücknera niemal zupełne biografii Reja, co książce samej wyszło bardzo na szkodę. Studium zupełne o Reju, tak obszerne, że prawie za obszerne, życiorysu jego nie daje; czytelnik musi, jak przedtem, rozbijać się po rozmaitych wydawnictwach i znowu sobie całość z cząstek składać, a tak się już cieszył, że mając monografię o Reju, będzie miał wszystko razem pod ręką. Prof. Brückner w kilku miejscach tłumaczy, dla czego tak zrobił: chodzi nam wyłącznie o Reja pisarza (str. 16), nowych, ważnych przyczynków do poznania żywota Reja niema (str. 17), „opowiadania Trzecieckiego, wypełniającego te ramki, rozszerzyć ani pogłębić nie zdołamy“ (str. 19). Ale jest to chyba nieporozumienie. Biografii Reja dotąd nie mamy; więc czy nowe przyczynki są, czy nie, studium zupełne o Reju powinny ją podać. Nieporozumienie jest zwłaszcza w akcentowaniu tego, że nie o człowieka nam chodzi, ale o pisarza. Te dwa pojęcia oddzielamy sztucznie, kiedy nam to potrzebne; w życiu są one z sobą stopione w jedność, i wizerunek pisarza musi się składać z obu. Minęły już czasy pierwszej reakcy przeciwko nadmiarowi balastu biograficznego w historyach literatury; dziś wiemy już że sama zasada jest jedynie słuszną, chodzi tylko o to, żeby ją słusznie i odpowiednio stosować. Życie Reja nie odbija się w jego pismach tak, żebyśmy zaraz mogli znaleźć fakty, wydarzenia, które bezpośrednio wywołały to lub owo dzieło, ten lub ów ustęp. Nie możemy wymienić takiego jednego faktu, który wprost powołał do życia „Rozprawę“, albo „Żywot“ -- tak jak śmierć dziecka wywołała „Treny“. Jest to w związku z niesubiektywnym charakterem pism Reja. Ale poza tem jest ów związek pism z życiem ¹⁾ u Reja

¹⁾ A nie mówimy w tej chwili o całości życia ówczesnej Polski, ale o kolejach życia samego pisarza.

ogromnie silny, a gdy przeglądamy najpiękniejsze lub najciekawsze ustępy jego dzieł, to na pytanie: jak i skąd te obrazy powstały w umyśle autora? odpowiedź znajdziemy przede wszystkim w warunkach i kolejach życia naszego pisarza. Te warunki i koleje pomogą nam też nieraz do odtworzenia sobie psychologii Rejowej — a jakkolwiek ona będzie, więcej skomplikowaną, czy bardzo prostą, w każdym razie znajomość jej będzie konieczną do zrozumienia dzieł.

Na te wszystkie rzeczy prof. Brückner zwraca nieraz uwagę, ale przygodnie; książka zyskałaby wiele, gdyby to wszystko było pokazane na tle biografii kompletnej i gdyby było ujęte w pewną ideową całość.

Po Trzeciejskim autor wymienia różne drobne wzmianki o Reju u autorów dawnych. Najciekawsze dla nas są słowa Kochanowskiego w Eleg. III. 13., bo nawodzą na rozpatrywanie wzajemnego stosunku obu poetów do siebie. Kwestya tak piękna, że prosi się o parę uwag, wyłącznie jej poświęconych. Prof. Brückner przygodnie porusza kilka razy jedną jej stronę: o ile dzieła Reja oddziaływały na podobnej treści dzieła Kochanowskiego. Więc rzuca przypuszczenie, że może brak apoftegmatów polskich w „Zwierzyńcu“ skłonił Kochanowskiego do wypełnienia tej luki, do opracowania anegdot polskich (str. 238). Pisząc „Fraszki“, Kochanowski może myślał o „Figlikach“ Reja i może chciał pokazać, jak się takie rzeczy pisze (str. 257). Jest to, jak widzimy, oddziaływanie raczej *a contrario*; oddziaływania wprost autor nie zanotował, i chyba słusznie, bo zapewne nie jest prawdziwym zdanie, iż Rej swoim pisaniem wyłącznie po polsku zwrócił Kochanowskiego do wierszy polskich, nie widać też, iżby Kochanowski zapożyczał się w czem lub naśladował poprzednika swego, nawet chcąc go poprawić i przewyższyć.

Ciekawszą jest druga strona tej kwestyi: jak się obydwaj poeci na siebie zapatrywali, co o sobie myśleli? Rej wychwala młodszego od siebie o dwadzieścia pięć lat współzawodnika w „Zwierzyńcu“, w części, poświęconej przeważnie znajomym swoim; pochwała dość ogólnikowa. Kochanowski wymienia Reja, jako jednego ze swoich poprzedników. Z obu tych ustępów nie można właściwie wywnioskować nic, choć wyciągano z nich wnioski rozmaite. Również fakt, że we „Fraszkach“ nie spotykamy się z Rejem ani z Babinem, nie dowodzi bynajmniej, że Kochanowski, więcej cywilizowany od szlachty przeciętnej, z niesmakiem od niej się odwracał. Można by ostatecznie twierdzenie takie — ale z zastrzeżeniem — wygłosić na podstawie danych psychologicznych, trochę na podstawie pieśni „Czołem za cześć“ (I, 18), ale z tego, że we „Fraszkach“ niema Reja, możemy wyciągać tylko jeden wniosek, że Kochanowski nie należał do tych młodych ludzi, którzy się około Reja parali, a Rej nie należał do tego koła, które się gromadziło około dworu królewskiego. Nie było między obydwoma pisarzami bliższej znajomości i zażyłości — oto wszystko.

Kiedy wreszcie upatrywać zechcemy w Reju i w Kochanowskim dwóch typów dwóch epok i warstw naszej kultury umysłowej w XVI wieku, wtedy znaczenie kwestyi i interes, jaki przedstawia, staną się daleko większe. Ten stosunek Brückner scharakteryzował przepysznie w jednym zdaniu. Omawiając (str. 236) klasyczne wiadomości Reja w „Zwierzyńcu“, dodaje: „Musieliż Kochanowski i Górnicki boki zrywać, czytając te naiwności średniowieczne“. W tem zdaniu, na pozór błahem, Brückner był na prawdę poetą, takie to bystre, żywe, tak świetnie charakteryzujące dwie grupy umysłowości. Mógł je napisać tylko człowiek, który tak się wmyślił i tak się wżył w tę epokę, że nie jest ona dla niego przedmiotem historycznego rozważania, ale czemś obecnem, żywym, czemś, co głuche dla innych, „mnóstwem głosów szeptu mu do ucha“.

Poza tem bajecznem określeniem Brückner bardzo często porusza ten stosunek Kochanowskiego i Reja, a rozwiązuje sprawę — rzecz bardzo charakterystyczną — niemal zawsze tak, że z porównania Kochanowski wychodzi mniejszy od Reja. Ze zdumieniem te ustępy czytamy. Podobne myśle już niekiedy spotykaliśmy w poprzednich dziełach autora, tu spotęgowały się one i ustaliły. Ich źródłem zapatrywanie się prof. Brücknera na Reja jako na pisarza bardzo rodzimego, ich źródłem pogląd na dzieje dawniejszej literatury polskiej. Rozprawićby się z niemi należało szczegółowiej — zrobimy to w odpowiednim miejscu poniżej.

Rozdział drugi, „Pierwsze występy literackie“, obejmuje lata do r. 1547, dzieła od „tekstów dziwnych a wirszów rozmaitych“ do „Psałterza“. Już w tym rozdziale zarysowuje się wyrażnie stanowisko autora wobec przedmiotu, metoda i sposób potrącenia, zalety i wady. Na samym początku spotykamy się z ważnym pytaniem: „co popchnęło do literatury Reja, szlachcica-laika, do dziedziny, jak dotąd przynajmniej, wyłącznie księży-żaków?“ (str. 22). W odpowiedzi autor wskazuje na obfitość rymów i manię rymowania w Polsce ówczesnej, przytacza bardzo wiele przykładów — ustęp bardzo zajmujący. Szczegóły to ważne, i tu mała uwaga: żeby to prof. Brückner obdarzył nas pracą o literaturze polskiej w pierwszej połowie XVI wieku! Wszak to jego teren; wszak to jego zasługą wskazywanie związków między wiekami średnimi a odrodzeniem; dużą część tej pracy w poszczególnych studyach już wykonał. Niechby więc dopełnił miary zasług i dał nam szczegółową (z datami) historję tej właśnie epoki. Zwłaszcza poezya tych lat — marna artystycznie, ale ważna do poznania czasu — opracowaną nie jest, a jeżeli kto, to przedewszystkiem prof. Brückner zdoła zestawić wszystkie świadectwa, zebrać fragmenty, wytłumaczyć zachowane całości.

Wskazanie tych wzorów, które były Rejowi pubudką, to jest nowy a ważny szczegół; dotąd nie zdawaliśmy sobie z tego sprawy, a jeżeli się o tem mówiło lub myślało, to mniej więcej w ten sposób, że Rej pewnego poranku powiedział sobie, „iż Polacy nie gęsi a swój język mają“ i postanowił pisać. Zwraca też trafnie prof.

Brückner uwagę na to, że żyłka do pisania obudziła się w Reju skutkiem życia towarzyskiego, bo właśnie to życie towarzyskie wywoływało rymy i rymowanie. Objaw to przecież taki ważny w rozwoju XVI wieku!

Z tych wierszów ulotnych Reja nie zachowało się do naszych czasów nic. Ale treść ich prof. Brückner z innych faktów odgaduje: „Więc zalecał się rymami fraucymerowi, „wiązał“ nimi (na imienniny) dworzan i panów, pisał kolędy, żegnał zapusty, ganił żur, ganił szoldrę wielkanocną, dorabiał wierszyki do łyżek, spory wytaczał rymami, a z czasem i o większe rzeczy się kusił, i zgon czyjś opłakiwał lub herby wystrajał i wesela uświetniał“ (str. 23). Może jednak nie wszystkie te wiersze zaginęły bez śladu: wiesz na śmierć Jarosza Łaskiego z r. 1541 prof. Brückner skłonny byłby przypisać Rejowi (str. 25—26). Mamy tu po raz pierwszy jedną właściwość naszej monografii: odkrywanie zaginionych pism Reja; właściwość ta w dalszym jej ciągu przybierze wielkie rozmiary.

Przy owych pierwszych wierszach Rejowych prof. Brückner potrąca o kwestyę, jaki udział w jego poetyckich skłonnościach miały pieśni ludowe i czy się na nich wzorował (str. 24—25). Pieśń ludową Rej znać musiał, polską i ruską, ale w tych dziełach jego, które do nas doszły, niema śladów takiego oddziaływania; „wzgląd na znane dzieła Rejowe uprawnia nas do takiego wniosku, do zupełnego wykluczenia, świadomego, umyślnego, żywiołów poezji ludowej z jego własnej szlacheckiej“. Poruszono tu moment ciekawy i ważny nie tylko ze względu na Reja samego, ale na całą ówczesną literaturę polską. Trudno mi w kilku słowach uzasadnić stanowisko inne, aniżeli prof. Brücknera. Przypomnę tylko kilka faktów. Pierwszy: gdzie w tych zachowanych dziełach Rej miał sposobność wzorować się na poezji ludowej? W „Zwierzyńcu“ czy w „Wizerunku“, czy w „Rozprawie“ czy w „Żywocie“ i tak dalej? Powtóre: który z historyków literatury zechce scharakteryzować ludową poezję polską w pierwszej połowie XVI wieku, a scharakteryzować tak, żebyśmy na tej podstawie mogli porównywać poezję szlachecką z ludową? który wskazać zechce jedną całkowitą, prawdziwie ludową pieśń z tej epoki? Kto ją zna i kto z czystym sumieniem może o niej powiedzieć więcej, aniżeli parę przypuszczeń? Po trzecie: ileż to nie popisano narzekania na ten temat, że nasi poeci XVI wieku gardzili pieśnią ludową, a zapominamy przytem, że tym ludziom o czemś podobnem ani się nie śniło. Świadomość odrębności poezji ludowej przyniósł dopiero romantyzm; przedtem ludzie ani jej nie wynosili pod niebiosa, ani nie odrzucali. Przykładamy do XVI wieku miarę, stworzoną w XIX w. i stawiamy mu postulat, które wychodzą z zupełnie innych warunków.

Ta kwestya łączy się znowu z drugą, rozleglejszą. Jej jedną częśćkę wymieniliśmy już poprzednio, mówiąc o tem, jak prof. Brückner zestawia Reja z Kochanowskim. Jest to kwestya oryginalności

i rodzimości naszej literatury epoki odrodzenia; kwestya oddziaływania pożyzi ludowej jest tamtej odłamem.

Tak więc zaraz w początkach książki natrafiamy na momenty ważne. Ponieważ się one przewijają przez całe dzieło, więc na razie jeszcze się nad nimi nie zastanawiamy, uczynimy to później, tu zaznaczamy tylko ich istnienie.

Następują teraz dyalogi, które autor Rejowi przypisuje: 1. „Śmierć z szewcem“. 2. „Kostyra z pijanicą“. 3. „Warwas z Dykasem“. 4. „Lew z kotem“. 5. „Gęś z kurem“ (str. 26 i ns.). 6. „Rzeczpospolita polska chramiąc tuła się po świecie“, z r. 1549 (autor omawia dopiero na str. 223 i ns., po „Postylli“ i „Wizerunku“, mówiąc o literaturze politycznej). 7. „Zatargnienie fortuny z cnotą“ (str. 42—43, zaginione, Brückner odnajduje je w „Józefie“, w dyalogu Achizy z Zefrą, w. 1078—1471). Z utworów tych Trzeciecki wymienia n-ra 2—5 i 7. „Narzekanie Rzpltej“ Brückner już dawno przysądził Rejowi. Tu dodaje „Śmierć z szewcem“; na jakiej podstawie?—nie podobna zrozumieć, skoro ani utwór się nie zachował, ani Trzeciecki go nie wymienia. Argument, że w inwentarzu księgarskim zapisany jest obok dyalogów Rejowskich, chyba nie wystarcza ¹⁾.

Tu byłoby miejsce powiedzieć o przypisywaniu Rejowi dzieł, których biograf jego nie wymienia. Prawdziwe z nimi zatrzęsienie (żeby użyć ulubionego terminu Brücknera). Opowiada Trzeciecki, że niemałe księgi Reja utonęły w Brześciu z drukarzem. Historycy XIX wieku postanowili te księgi z wody wydobyć; raz w raz też zarzucają sieci, ale zdarza się im często przypadek taki sam, jak owym rybakom w baladzie, którzy łowili ryby a wyciągnęli boginkę. Ile to utworów „Rejowskich“ odkrył dr. Celichowski! Prof. Brückner odrzucił wprawdzie i „Historję w Landzie“, dyalog księdza z popem i t. d., ale sam na to miejsce powprowadzał rzeczy nowe. Więc wspomniany wiersz na śmierć Łaskiego, dyalog: „Śmierć z szewcem“, „Narzekanie Rzplitej“, przekład dwóch listów Wergeryusza (str. 86 ns.) „Carmina Maciejowe“ i „carmina gamrati“ (str. 28: „prawdopodobieństwo jest wielkie“; wiersze 1785—1833 „Rozprawy“, mówiące o gamratach, mogą zastąpić utracone „carmina gamrati“, str. 30), Hozeasz (razem z Lubelczykiem, str. 90 i in.), wiersze: „Franta Kaszoty“ (str. 90—91). Nie mogę zaprzeczać tego autorstwa Reja; któż lepiej zna się na tych rzeczach od prof. Brücknera? Nie można jednak nie zauważyć, że argumentów na poparcie autorstwa Reja autor studyum nam strochę skąpi: kilka wyrazów,

¹⁾ Z wielką bojaźnią odważyłbym się słowa inwentarza Mors cum sutore poprawić na Mors cum praeceptore, i widzieć w tem średniowieczny dyalog śmierci z mistrzem Polikarpem. Owe inwentarze roją się od błędów. Za prae mogło być skrócenie, które od biedy mogło być podobnem do S. Ale naturalnie bynajmniej się przy takim tłumaczeniu nie upieram.

podpis „Dworzanin, którego znasz“, nadto argumentowanie takie: Trzeciecki nie wymienił listów Wergeryusza, bo to przekład (str. 88— a przecież wymienił „Apokalipsę“ i nawet wskazał jej źródło), nie wymienił Hozeasza, bo Rej był tylko współpracownikiem (str. 403). Przecież nie Rej jeden w owym czasie pisał. Jakby to przydał się tutaj poczciwy i pożądany słownik staropolski, na którym mogli- byśmy się oprzeć w tych dowodzeniach językowych o autorstwie tego lub owego pisarza! Ten słownik pomógłby też do ostatecznego rozstrzygnięcia drugiej kwestyi: czeskich wyrażeń w „Postyli“ (str. 136—140). Prof. Brückner bardzo dobrze tłumaczy, jak się te wpływy czeskie do Reja dostały, za pośrednictwem religijnej literatury czeskiej (str. 137.) Ale zastanawia, że tylko w „Postyli“ znajdujemy ich tak znaczną liczbę, że więc ten wpływ na „Postyli“ zaczął się i skończył. (Autor wprawdzie zaznacza obcych przyby- szów i w innych pismach Reja, ale wymienia ich szczegółowo tylko tutaj.) Jak na każdym kroku dotąd, tak i ta sprawa łączy się z ogólniejszą i ważniejszą, z oddziaływaniem literatury czeskiej na polską. Dawniej przypisywano temu oddziaływaniu bardzo wielkie znaczenie, dziś jesteśmy podobno innego zdania — ale w rezultacie kwestya czeka dopiero na opracowanie, zwłaszcza co do wieku XVI, dotąd prawie nie tkniętego pod tym względem.

Wracamy do owych dyalogów. Najciekawszy z nich „War- was“. Odkrył go onego czasu prof. Brückner; tutaj podaje jego rekonstrukcję w „Dodatkach“ (str. 373—380), w tekście samym króciutko z nim się rozprawiając (str. 27—28). Uderza go inwoka- cya do Wenusa: otóż ta iwokacya, tak niezgodna z całym Rejem, wskazywałaby może, że dyalog jest przekładem, względnie prero- bieniem jakiegoś obcego wzoru. Rej, który tak często w swych pismach opiera się na oryginałach obcych, tem bardziej zapewne tak postępował w pierwszych latach swej działalności. „Rozprawa“ jest wprawdzie oryginalną, ale w niej mowa jest o rzeczach praktycz- nych, codziennych — w „Warwasie“ jest już daleko więcej „litera- tury“. Zresztą Warwas, Dykas, czy to są polskie imiona? Nie mogę w tej chwili tego faktu sprawdzić, ale brzmią mi one obco.

Po „Warwasie“ „Rozprawa“, „pierwszy i najlepszy a najcie- kawszy plód muzy Rejowej“ (str. 21), ceniona przez prof. Brück- nera ogromnie dla oryginalności, dla związku z życiem, dla najlep- szych u Reja obrazków, dla nieuchylania czapeczki przed staroży- tnością, dla wymownego ujmowania się za chłopem i t. p. Wyższa ona nad „Zwierciadło“, przewyższa wszystkie następne satyry pol- skie, była tryumfem staropolszczyzny, jej jędrności i barwności i t. d. Widzimy już tutaj, jak prof. Brückner przesuwą punkt ciężkości pism Reja gdzieindziej, aniżeli był on dotąd, jak inne dzieła wy- suwają naprzód, usuwając te, które dotąd zajmowały pierwsze miejsce. Jest to konsekwencya zasadniczego jego poglądu na Reja i na lite- raturę XVI wieku.

Krótko jednakże „Rozprawą“ się zajął, powołując się na to, że dzieło niedawno wydano (jak naodwrot bardzo szczegółowo rozwodzi się nad „Postylą“, jako mało znaną i niedostępną). Dość też krótko omawia „Żywoć Józefa“. Zwraca słusznie uwagę na to, że „Józef“ nie jest i nigdy nie miał być dramatem (str. 37—38), nie-trafnem jest więc zaliczanie go do poezyi dramatycznej i sądzenie z tego stanowiska; pokazuje, jak z humanistycznego dzieła Crocusa w rękach Reja powstał rodzaj misteryum średniowiecznego; wychwala dyalog Achizy i Zefiry, pokazujący „nie lada jakiego psychologa, znawcę natury kobiecej i mistrza w szermierce słownej“ (str. 43); zwraca uwagę na to, jak sceny żywe, prawdziwe, są niemi dlatego, że opierają się o życie. Omawia dalej „Psałterz“ — rzeczy znane nam już ze studyum o „Psałterzach polskich do połowy XVI wieku“; stanowiska tam zajętego autor nie zmienił, poglądy wygłasza te same; tak samo, jak tam, „Psałterz“ Rejowski bardzo ceni dla głębokiego uczucia religijnego, dla wzniosłości stylu, dla cudownego języka. Ten ostatni punkt nastęrczałby sposobność do malej kontrowersyi. „Co za cudowna proza pieści ucho nasze; nie chce się wierzyć, że tak przed 360 laty pisano! Niema języka na świecie, któryby na półczwarta wieku wstecz, tak nowożytnym, świeżym, jasnym tokiem się odznaczał — wziąć język francuski, angielski lub niemiecki z r. 1545, jak odmiennem, zestarzałem, niezrozumiałem będzie jego brzmienie! Jak mało wzniesli się i Orzechowski, i Skarga i Wujek ponad tę uroczystą, poważną, miódopłynną prozę Rejową!“ (str. 49). Otóż prof. Brückner ma tę właściwość, że chwali Reja ciągle kosztem innych, tak że po przeczytaniu jego książki ma się wrażenie, że właściwie wszyscy pisarze polscy XVI wieku Rejowi muszą ustąpić. Ale tu przypominamy sobie, że kiedy mówi gdzieindziej o kim innym, to znowu pochwili go w ten sposób, że Reja poniży. O Łaskim Stanisławie dowiadujemy się: „Styl broszury jest po prostu świetny; Rej i Kochanowski mogliby się u tego „Walentego“ uczyć, jak pisać prozą polską; w całej pierwszej połowie XVI wieku nie znajdziemy jędrniejszego i trafniejszego okazu prozy polskiej“ („Pam. liter.“, 1904, str. 490). Jeżeli zaś proza Reja jest tak świetną i świeżą, a tak nowożytną, że inne języki pod tym względem placu polskiemu dotrzymać nie mogą, to możnaby z tego wyciągnąć wniosek, że ten język polski od czasów Reja bardzo mało się rozwijał i kształcił.

To chwalenie Reja tym sposobem, że się go nad innych wynosi — jakby innych sposobów nie było! — przewija się przez całe studyum; najwybitniej, choć bez wymieniania nazwisk, ujawniło się w rozdziale ostatnim, w syntezy. Zemściło się ono jednak na autorze. Przy rozbiorze „Wizerunku“ prof. Brückner zwrócił uwagę i szczegółowo omówił niezmiernie ważną cechę Reja, to jest jego zżycia się i ukochanie przyrody. Niewątpliwie jest to jedna z największych zalet Reja, ożywiająca rozwlekłe jego pisma nadzwyczajnie. Ustępn monografii, traktujący o tem (str. 185—198), należy do

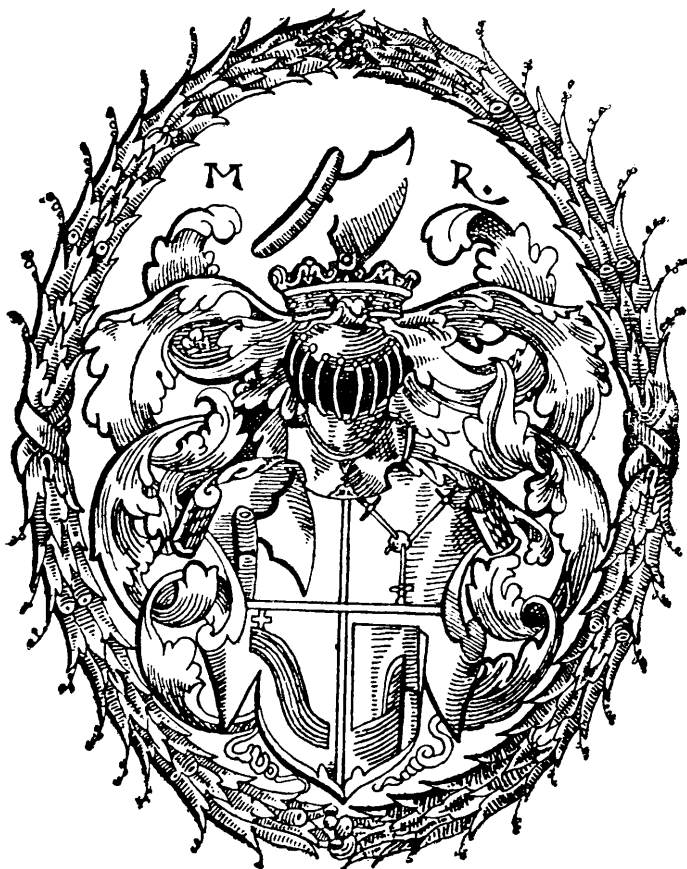
najciekawszych i najlepszych; prof. Brückner pierwszy zebrał całość faktów, należących tutaj, i oświetlił. Ale i tu nie mógł się powstrzymać od obniżania wartości innych, by Reja podnieść. I mówi tak: „O to lubowanie się w życiu przyrody inni współcześni, Tasso czy Szekspir, Ronsard czy Kochanowski, nie dbali, mimo wszelkich wysmażonych mozolnie porównań, jakimi za Homerem i Wirgilim, sztucznie, napuszenie, po szkolarsku przetykali swe wiersze“ (str. 186). Autor tego zdania najwidoczniej zapomniał o nocy księżycowej w „Kupcu weneckim“, o jednym z najpiękniejszych obrazów przyrody w poezji całego świata; zapomniał o tem, że w poezji francuskiej renesansowej Ronsard jest najlepszym malarzem przyrody; a co do Kochanowskiego, to przypomnę kilka początkowych wierszy obrazów przyrody: „Gorące dni nastawają“; „Słońce pali, a ziemia idzie w popiół prawie“; „Patrzaj, jako śnieg po górach się bieli“; „Serce roście, patrząc na te czasy“ — najpiękniejsze obrazy przyrody, jakie mamy w naszej poezji przed Mickiewiczem! Więc darmo wspinać Reja do tej wysokości — nie dosięgnie! Rej jest od tamtych chronologicznie wcześniejszy, to prawda. Ale przy całej jego oryginalności niema jeszcze u niego takiego obejmowania przyrody, jak u tamtych. Szekspir, Ronsard, Kochanowski: po pierwsze widzą i odczuwają piękność przyrody, Rej tego jeszcze nie widzi: on ją obserwuje świetnie, przedewszystkiem świat zwierzęcy, on jest myślą ciągle w przyrodzie, on świetnie nakreślił krotofile chartów, ruchy dudka, krzątanie się wrony, ale piękna jeszcze tu nie odczuł, a przynajmniej nie uświadomił sobie; reprezentuje więc niższy stopień umysłowy, mniejszą zdolność odczucia natury subtelniejszej. Po wtóre: tamci poeci z tego, co widzą i czują, złożą całkowity, zupełny obraz przyrody, piękny sam w sobie i piękność przyrody pokazujący — u Reja są tylko fragmenty. Tamci są nowożytni, Rej przy całej swojej świetnej obserwacji jest jeszcze średniowieczny; analogia z malarstwem tych dwóch epok jest uderzająca.

Rozdział trzeci, „Apostoł nowej wiary“ (1548—1557), jeden z najlepszych w dziele, i pod względem formy, układu (przeciw czemu inne często grzeszą) równy, zawsze zajmujący, i pod względem treści: niedarmo napisał go autor „Różnowierców polskich“. Żadnych tu objekcyi, żadnych pretensyi wytaczać niema co, podziękować tylko za naukę. Wszystko tu ważne i ciekawe: jak Rej stał się protestantem, jego rola i udział w całym tym ruchu, udział czynny i literacki, przedstawione są świetnie. Dla zaginionych pism Reja Brückner bystrze wynajduje wzory i treść stąd odgaduje („Spectrum“, str. 63). Omawia dalej „Kupca“, zestawiając z oryginałem (ten ustęp znamy już trochę z „Kwartaln. hist.“). Przedstawiając udział Reja w ruchu reformacyjnym, autor zajął się jego znajomymi i współwiercami na tem polu: ustępy, poświęcone Przyłuskiemu, Trzeciekiemu i Lubelczykowi (ten ostatni w „Dodatkach“, str. 395 i ns.), znowu do najciekawszym należą; zwłaszcza Trzecieki, który i w życiu Kochanowskiego odegrał pewną rolę, żywo nas interesuje.

Przejsie stąd do „Postyli“ (rozdział czwarty) przeprowadzone jest doskonale; jak to Rej coraz więcej poważnieje i skupia się w sobie, jak nasuwają się przed nim coraz większe zadania, jak od burzenia rzeczy dawnych przechodzi do budowania nowych, jak „wzmagala się popularność Rejowa i rósł on w własnych oczach i kusił się o rzeczy ważniejsze“. I oto jako produkt tego stanu rzeczy wychodzi na świat „Postyla“.

Jest to dzieło Reja „najpiękniejsze i najdojrzałe co do myśli, największe co do rozmiarów, najbardziej jednolite w treści, stylu i formie z tego wszystkiego, co kiedykolwiek napisał“ (str. 95). Rozdział, poświęcony „Postyli“, należy do najbardziej nużących w całym dziele. Wady przymiotów autora: dokładności, sumiennosci, erudycji, wystąpiły tu silne. Wychodząc z zapatrywania, że „Postylę“ mało kto zna, że egzemplarze jej rzadkie, że o przedruku na razie niema mowy, prof. Brückner streszcza ją, podaje liczne wyjątki, omawia dokładniej, niż inne pisma. Forma książki na tem stanowczo cierpi, jeżeli bowiem jakie dzieło, to właśnie taka monografia zupełna, syntetyczna, koniecznie winna być równomierną, boć z niej przecież mamy sobie wyrobić sąd o Reju. Rzecz jasna, że wartości faktycznej, realnej tego rozdziału o „Postyli“ ten fakt nie umniejsza; jak we wszystkim, co prof. Brückner pisze, tak i tutaj liczny jest poczet wiadomości nowych, ważnych, pouczających. Znaczenie „Postyli“ w ówczesnym ruchu różnowierczym wykazane jest doskonale i jej wziętość wytłumaczona; dokładnie omówione są sprawy bibliograficzne, opisane wydania; ton, nastrój, cel wreszcie dzieła określone są tak, że chyba trudno tu będzie co zmienić, dodać lub ująć. Autor podkreśla uwzględnianie przez Reja stosunków polskich i jego zwroty, napomnienia, skierowane w tę stronę; podkreśla też uroczyste i poważne wysłowienie, łagodność polemiki. Wszystko to ważne i cenne, ale nie można zamknąć oczu na to, że jest podane w sposób nużący, ani w przybliżeniu nie tak żywy, jak ustęp o początkach protestantyzmu Reja, lub rozprawa o przyrodzie w jego pismach.

Wspomnieliśmy poprzednio, jak prof. Brückner usuwa z miejsc dominujących te dzieła Reja, które dotąd uchodziły za pierwsze, a na ich miejsce stawia inne. Przedewszystkiem odnieść to można do „Postyli“, którą nieustannie na różne tony chwali i wynosi. „Postyla, jedna z najpiękniejszych ksiąg całego złotego wieku, była pierwszym, znakomitym, oryginalnym dziełem polskim prozaicznym wielkich rozmiarów“... „Zapomnieliśmy o „Postyli“. Na jej miejsce wysunęliśmy „Zwierciadło“; to nam uchodzi za najpiękniejsze, najważniejsze dzieło Rejowe. Spółcześni, i słusznie, ocenili inaczej: „Zwierciadło“, nie mające rywalów, mało kto czytał; „Postylę“, mimo licznych protestanckich i katolickich postyl, czterokrotnie przedrukowano i przetłumaczono nawet na język obcy, a anegdota o „postyli światoho Reja“ nie powtórzono o żadnej. I nie mylili się współcześni“ (str. 144). Dziwna rzecz, jak pewne argumenty, mimo wi-



docznej słabości, ciągle się utrzymują w świecie uczonym, a najsamodzielniejsi badacze im ulegają. Liczba wydań a wartość dzieła, jak to już od tak dawna wiemy, bardzo często nie chodzą w parze; ileż to przyczyn składa się na powodzenie książki! „Postyla“ a „Zwierciadło“: pierwsza jest książką praktyczną i odczuwano jej gwałtowną potrzebę, więc ją przedrukowywano; drugie było już wyłącznie „literackie“. I dziś książki do nabożeństwa mają wydań dużo, i dziś o tłumaczeniu na obce języki rozstrzyga bardzo często potrzeba lub przypadek, nie wartość książki. Dalej wartoby też pamiętać, że „Postylę“ przedrukowywano jeszcze za życia autora, któryłożył na to koszt; „Zwierciadła“ już sam na nowo wybijać nie mógł.

Nie może to więc być dla nas argumentem, że „Postyla“ miała więcej wydań. Wartość literacką ma „Żywot“ daleko większą, i nie mylili się historycy XIX wieku, którzy doszli do tego przekonania (Mówimy o „Żywocie“, boć „Zwierciadło“ nie jest jednym dziełem). Postyla miała wartość wielką, skutkiem zbiegu okoliczności; „Żywot“ ma ją jeszcze dzisiaj, naturalnie w swoim zakresie i w swojej mierze. Większą ma bezwarunkowo rozmaitość, niż „Postyla“, ma świetne, najlepsze u Reja, obrazki (nie w „Rozprawie“, jak prof. Brückner twierdzi), ma jakies ujęcie literackie przedmiotu, ma coś w rodzaju kompozycji. Jako świadectwo o osobistości Reja: przecież „Postyla“ jest obrazem jednej tylko strony jego ducha, i to chwilowej, — „Żywot“ zamyka jego filozofię (jeżeli tego wielkiego słowa można o Reju użyć), zamyka jego całego; we wszystko się ochylnawszy „Żywot“ pisał, i swój pogląd na świat w nim zawarł. Jako świadectwo historyczne, kulturalne, — do czego prof. Brückner zawsze tak wielką przywiązuje wagę — „Żywot“ jest przecież bez porównania ważniejszy i ciekawszy. Autor „Różnowierców polskich“, rozmilowany w swym przedmiocie, nie dziw, że „Postylę“ naprzód wysuwa. Dla ogółu tych, którzy Reja czytają lub czytać mogą, „Żywot“ będzie najciekawszy i najlepszy; najwięcej w nim talentu, najlepiej z niego poznać można pisarza i człowieka.

Ale nie sama tylko „Postyla“ jest najlepszym dziełem Reja. Widzieliśmy już poprzednio, że najlepszym dziełem Reja jest „Rozprawa“. Teraz znowu jest niem „Apokalipsa“: „najwymowniejsze to dzieło Rejowe, napisane najlepiej, bo najżywiej“ — „przemysłana najgłębiej ze wszystkiego, co Rej napisał“ (str. 268) — „Apokalipsa“ to najgładsze dzieło Rejowe“ (str. 281). Tylko, co prawda, dowiadujemy się równocześnie, że wykład Reja jest prozaiczny, banalny (str. 278), płaski (str. 282). O ile przy „Postyli“ prof. Brückner nie żałował przytaczań, tu ich skąpi; najdokładniej tylko omawia antirzymskie wycieczki Reja — piękności dzieła nie pokazuje, wspomina o niej tylko.

Rozdział piąty, najobszerniejszy ze wszystkich, poświęcony jest „Wizerunkowi“. Ileż tu znowu — że powtórzymy starą piosnkę — rzeczy ważnych, ciekawych, nowych! Zestawienie „Wizerunku“

z oryginałem pokazuje wybornie, w czym Rej trzymał się Palingeniusza, jak z niego korzystał, w czym i o ile był samodzielny. Psychologiczną genezę poematu autor wytłumaczył i wyjaśnił dokładnie; wyjaśnił również, jak się to stało, że Rej właśnie do „Zodyaku“ się zwrócił, choć to jest poemat bardzo daleki od pojęć, poglądów i usposobienia naszego pisarza, jak stąd poszło, że zmieniał jego myśli, opuszczał, swoje dodawał. skutkiem czego poemat stał się na pół oryginalnym, polskim i ziemiańskim, z renesansowego, humanistycznego dzieła wyszedł utwór raczej średniowieczny. Dowiadujemy się również o wpływie innych dzieł na „Wizerunek“ (str. 219) — z drugiej strony znów autor poruszył ciekawą sprawę oddziaływania „Zodyaku“ i na innych ówczesnych pisarzy polskich, Kochanowskiego na przykład. Nie pomija oddziaływania „Wizerunku“ na inne dzieła Rejowe, przypomina np. reminiscencye w „Zwierciadle“. Może tylko ten wpływ ceni za mało. Był on z pewnością bardzo wielki. Nie w tem znaczeniu, żeby było w późniejszych pismach dużo reminiscencji: tylko, że „Wizerunek“, praca nad nim, była dla Reja szkołą pojęć ogólnych i szkołą literacką; co pisał dotychczas (z wyjątkiem „Józefa“), wynikało wprost z życia i pewne tylko jego fragmenty omawiało, nie potrzeba tam było zgoła jakichś ogólniejszych konstrukcyi myślowych. Otóż to pokazał mu „Zodyak“, „Zodyak“ dał mu też pewną sumę pojęć ogólnych, dał mu jego filozofię. I „Żywot“, jedyne obok „Wizerunku“ dzieło Reja, w którym znajdujemy pewne uogólnienia, bez „Zodyaku“ i „Wizerunku“ chyba nie byłby się zrodził, a przynajmniej nie w tej postaci, w jakiej go posiadamy.

W tym rozdziale jest też ów ustęp o przyrodzie, o którym była mowa powyżej. Wciąga on w zakres rozwiązania nie tylko „Wizerunek“, ale i inne dzieła, przedewszystkiem „Żywot“. Kwestya to nowa, dotąd właściwie nietknięta (u Windakiewicza np. jest tylko króciutko wspomniana), a jak jest ważna, to autor sam zaznaczył, mówiąc: „Na ten obrazowy strój muzy Rejowej mniej zwracano uwagę, a przecież było to właśnie to nowe, to oryginalne, czego brak najwięcej i słusznie naszej dawnej literaturze zarzucają“ (str. 186). Czy się ze wszystkim na sądy prof. Brücknera zgodzimy, to rzecz inna, i o tem wspomniano poprzednio; faktem jest, że Brückner pierwszy na rzecz tę zwrócił uwagę baczniejszą, i zebrał wielką ilość przykładów bardzo interesujących i ilustrujących znakomicie poufałość i życie się Reja z przyrodą. Jednakże, jakby dla zrównoważenia tych zalet, ustęp, rozpatrujący stosunek „Wizerunku“ do „Zodyaku“, zamiast ugrupować objawy według pewnych kategorii i tak je pokazać, przechodzi je tak, jak następują po sobie w obu utworach — skutkiem czego staje się nużącym, jak traktat o „Postyli“. Nie dotykamy tu oczywiście realnej wartości tego ustępu, tylko jego formy. Nużące też, acz samo w sobie cenne, jest zbieranie właściwości językowych i przysłów. Powtarza się to po każdym prawie dziele, po „Rozprawie“, „Józefie“, „Postyli“; tak i tutaj.

Zupełnie inaczejby się to wydało, gdyby ze wszystkich tych rzeczy zrobić jeden ustęp (jak Windakiewicz to zrobił); dla jednej tylko „Postyli“ z jej wyrazami czeskimi można było zrobić wyjątek.

Z rzadką za to przyjemnością czyta się ustęp, poświęcony „Zwierzyńcowi“. I tu naturalnie mielibyśmy pewne pragnienia. Na str. 251—252 prof. Brückner omawia te wiersze „Zwierzyńca“, które zawierają alegorye lub emblematy. Otóż co do tych ostatnich: Rej takie obrazki widział i potem je opisywał. Widział je w jakiejś książce. Jakby tutaj przydał się komentarz, co to za książka była! A chyba jeżeli komu, to prof. Brücknerowi łatwo było taką książkę wyszukać i wskazać. Prawda, że te wiersze nie mają tak bezpośredniego związku z życiem, jak reszta „Zwierzyńca“, ale za to wyszukanie tej książki byłoby notatką do źródeł erudycy Rejowej. Na ten ostatni punkt prof. Brückner nieraz zwraca uwagę, ale tylko o tyle, o ile pewne dzieło wprost i bezpośrednio na Reja wpłynęło¹⁾. „Plugawego chłopca przypadki“ autor zbywa krótko, jako bardzo nieprzyzwoite i grubiańskie, i dziwnie świadczące już nie o renesansie, ale poprostu o kulturze polskiej (str. 252—253). Jest to moment ważniejszy, aniżeli się w pierwszej chwili wydaje, warto mu się przypatrzeć.

Owe „Przypadki“ są niewątpliwie dla Reja bardzo charakterystyczne. Widać z nich człowieka, który sam bardzo niedawno się ucywilizował, i teraz na gwałt chce cywilizować innych. Ale dawnego barbarzyństwa zostało w nim jeszcze wiele, i występuje ono nawet w tej jego działalności kulturalnej. Nie jest to autor „Postyli“ lub „Żywota“ — jest to Rej codzienny, zwykły, u siebie, bez powagi, nastroju, bez pewnej nawet pozy pisarza. I dlatego tym „Przypadkom“ przypisywałbym większe znaczenie dla charakterystyki Reja. Tak samo większe znaczenie przypisać należy „Figlikom“, które prof. Brückner, podkreślając co prawda ich znaczenie literackie, omawia stosunkowo krótko (str. 253—260). W „Figlikach“ widać Reja śmiejącego się, poznajemy, z czego on się cieszy, co mu się wydaje wesołem i dowcipnem. To naturalnie pomaga nam poznać człowieka prawdziwego, codziennego daleko lepiej, aniżeli inne pisma, w których bądź co bądź Rej staje na koturnach.

Za te niedostatki jakże nas hojnie wynagradza ten rozdział o „Zwierzyńcu“ w innych znowu miejscach! Ustęp, tłumaczący wtóry rozdział „Zwierzyńca“, jest chyba najlepszy i najciekawszy w całym dziele. Ocenia autor jego etyczną stronę, usuwając dawne mniemania o jego panegiryczności, tłumaczy, dlaczego Rej tylko o pewnych osobistościach wspomina: ten wtóry rozdział „Zwierzyńca“ jest

¹⁾ Za wielką zaletę dzieła uważać trzeba, że przy każdej sposobności przypomina, jak to Rej uczył się i dowiadywał różnych rzeczy od towarzyszków (p. str. 28, 35, 41, 149, 159, 183 i in.). Moment to w rozwoju umysłowym autora „Zwierciadła“ bardzo ważny; sam on o tem mówi wyraźnie: „A czegom nie rozumiał, inszychem się pytał“.

rodzajem albumu, w którym poeta pomieścił przedewszystkiem swoich znajomych, przyjaciół, krewnych, Dodaje do tego wszystkiego świetny komentarz, pokazuje, jak te osobistości wplątały się w życie Reja. Ten właśnie komentarz taki jest zajmujący, i sam w sobie, jako obrazek pewnej części dawnej Polski, i ze względu na poemat, objaśnia go bowiem, ożywia, robi dla nas bliższym i przystępniejszym. Taki komentarz mógł dać naturalnie tylko ten człowiek, który zna Polskę XVI wieku gruntownie. I teraz już inaczej patrzeć będziemy na poemat, inaczej go czytać.

Na tem wartość tego rozdziału się nie ogranicza: świetnie przedstawione jest przejście od „Postyli“ i „Wizerunku“ do „Zwierzyńca“ (str. 222 ns.), działalność Reja na sejmach (może tylko trochę za zwięzłe); interesujące refleksye nad literaturą polityczną XVI wieku i udziałem w niej naszego pisarza (str. 226 ns.), przyczem prof Brückner nie pomija i tego, cobyśmy w politycznych pismach Reja jako brak odczuwali; znajomość bajeczna dawnej literatury polskiej pozwala autorowi w lot pokazać wpływ „Zwierzyńca“ na późniejszych pisarzów (str. 248 i 265; to samo, i co do innych dzieł. np. „Apoftegmatów“, str. 329).

„Zwierciadło“, w szczególności „Żywot“, mam uczucie, że trochę zostały skrzywdzone. I tu rzeczy cennych jest dużo: psychologiczna geneza dzieła, historia druku i usunięcie różnych legend o tem, wykazanie wzorów, charakterystyka języka, podkreślenie piękności i wartości obrazków w „Żywocie“ i „Apoftegmatach“¹⁾, wyjaśnienie historycznej wartości i znaczenia „Żywota“, komentarze (np. Brückner dopiero, ze swą znajomością ruchu religijnego w XVI wieku, pokazał należycie związek teologicznych ustępów „Żywota“ z ówczesnymi walkami religijnymi). Ale w porównaniu z innymi dziełami „Żywot“ zbyty jest za krótko, piękności jego wspomniane raczej, niż pokazane (owe obrazki np.: wymienia autor kilka przykładow, pochwali je, i na tem koniec — wymienił ich za mało, zaakcentował za słabo, nie przytoczył ani jednego); zmienił też autor nieco sposób postępowania: przy poprzednich pismach dużo wyjaśniał i chwalił, tutaj przeważnie streszcza i często stosunkowo gani. O tem, jak „Żywot“ łączy się z całą renesansową literaturą, z tą dążnością do ogólnych wizerunków, do kreślenia wzorów i typów, jak jest tym sposobem objawem ducha nowożytnego, autor właściwie nie wspomina (mówi o Lorichiuszu i Górnickim, ale nie bierze ich z tego ogólnego stanowiska). Nie skąpy w pochwałach dla dawniej-

²⁾ Że dzieło prof. Brücknera na to ostatnie zwraca pilniejszą uwagę (str. 332—336), to poczytałyby należało za wielką jego zaletę. Te obrazki dyalogowane w „Apoftegmatach“ są najwyższym stopniem literackiego ujmowania przedmiotu u Reja. W „Postyli“, w „Żywocie“, obrazki są tylko częstką całości; tu Rej rozumie już, że one same mogą dla siebie być całością. I jeżeliby się można zgodzić na zdanie o wielkiej oryginalności Reja, to pod tym warunkiem, że wypowiadając je, myślimy przedewszystkiem o tych „rodzajowych“ obrazkach w „Apoftegmatach“.

szych dzieł Reja, „Żywota“ nie chwali w tym stopniu, jak on na to zasługuje. Była już mowa o tem poprzednio, przy „Postyli“; tutaj spróbujemy ten fakt wytłumaczyć. Oto prof. Brückner patrzy na dawne dzieła mniej z punktu widzenia literackiego, a więcej rzeczowego i historycznego. Więc, co mu się łączy z faktami bardzo ściśle, to jest skłonny sądzić łaskawiej; co tak bezpośredniego związku nie ma, spotyka się z sądem surowszym. Otóż „Żywot“ nie był tak aktualny, jak „Postyla“ lub „Zwierzyńiec“, i nam dzisiaj nie objaśnia tak, jak tamte, pojedynczych faktów i momentów. Jego wartość historyczna jest natury ogólniejszej.

Zamykają i wieńczą dzieło „Uwagi ogólne“, zbierające rozprószone rysy w całość i wystawiające w krótkości charakterystykę Reja, jego znaczenie i zasługi, cechy średniowieczne, jego działalność dydaktyczną i nauczającą, jego oryginalność i „rysy zasadnicze talentu i twórczości“. Jest to kopuła nad całą budową. Szczegóły tego rozdziału widzieliśmy już w poprzednich częściach dzieła, ale tu są zsegregowane i wystylizowane — są to rysy najważniejsze i najbardziej znamienne.

Może za najwালniejszą zasługę autor poczyta Rejowi, że „literaturę polską wyemancypował od łacińskiej“, że „zdjął z niej kajdany naśladownictwa, samoistność jej wywalczył“, że „pierwszy a niestety i jedyny literaturze narodowej narodowe wytykał tory“ (str. 353). Jest to *Leitmotiv* studyum prof. Brücknera o Reju, powtarzany w rozmaitych tonacjach w trakcie książki, a tutaj na *finale* występujący z największą siłą.

Redivivus! Czytaliśmy już podobne zapatrywania u Maciejowskiego. Czytaliśmy u Spasowicza i Chmielowskiego, że Kochanowski nie był poetą „narodowym“, „rodzimy“. Ale myśleliśmy, że te poglądy zmarły, że je złożono na cmentarz literatury, gdzie tyle, tyle pięknych zdań spoczywa snem wiecznym, dobrze zasłużonym. Omyliliśmy się. „Ma nas za trupa ten upiór, i wraca“. A wprowadził go na nowo — prof. Brückner! W „Dziejach literatury polskiej“ czytaliśmy, że „szczęściem dla literatury narodowej — bo inaczej byłby ją zdradził i Rej, jak ją zdradzali Krzycey i Janicyusze, Kochanowscy i Szymonowice — nie umiał Rej po łacinie“ (I, 89). Za Brücknerem zaczynają tę piosnkę śpiewać doktrynerzy, którzy brak szerszego poglądu zastępują formułkami. A formułka to obecnie popularna. Rychło patrzeć, jak w Reju znajdują ludzie podobieństwo do „gazdy“ z Zakopanego i wystawiają jego wizerunek w stylu zakopańskim. (Daleki to może skok myśli, ale uważny czytelnik zrozumie, w czem rzecz.)

Pogląd to tedy nie nowy. Czy słuszny? Rozstrzygnąć niepodobna, bo decydują tu momenty dość nieuchwytny, a przedewszystkiem przekonanie subiektywne. Nie obiektywne. Gdyby było ustalone, wykazane, przyjęte powszechnie pojęcie oryginalności, rodzimości, wtedy możnaby to pojęcie wziąć jako miarę. Ale tego niema. Rodzimosć, oryginalność (zwłaszcza w odniesieniu do autorów XVI

wieku) raczej odczuwamy, aniżeli rozumiemy. Stąd nie możemy nikomu udowodnić słuszność swego zdania. Nie udowodnił jej też autor monografii o Reju. Nie będę też wykazywał prawdziwości tezy przeciwnej. Dla mnie Kochanowski jest niemniej, owszem więcej oryginalny od Reja. U Reja nie mogę mówić o oryginalności i rodzimoci, albo o ich braku: bo Rej nie jest jeszcze literatem w prawdziwym i najlepszym znaczeniu tego wyrazu, nie jest jeszcze poetą.

Na zdanie prof. Brücknera możnaby tylko zauważyć tyle: jeżeli Rej wprowadzał literaturę polską na narodowe tory, a Kochanowski ją zdradzał, to Bogu dziękować, że tak się stało. Rej jest wielce sympatycznym objawem; jego dźwiganie się na wyższy stopień kultury umysłowej i materyjalnej robi z niego postać silnie ku sobie pociągającą. Ale gdy go postawimy obok Kochanowskiego, to pomimo całej sympatii, całego uszanowania nawet, nie możemy nie zauważyć, że to jest wobec tamtego barbarzyńca. Otóż, jeżeli narodowość i oryginalność ma być równoznaczną z barbarzyństwem, wtedy wolę, że Kochanowski nie był narodowym.

Ale zarzut, że autor „Pieśni“, „Sobótki“, „Fraszek“, nie był poetą narodowym, jest — przepraszam — frazesem. Choćby nie wiem ile znalazło się w jego poezjach reminiscencyi i dekoracyi klasycznych, to najpierw treść większej części jest żywą, powtóre poeta siebie, swoją duszę w nich pokazał. Jeżeli zaś był oryginalnym indywidualnie, to jako cząstka narodu był i narodowym. Kultura nie przeszkadza narodowości — owszem, wprost przeciwnie.

W tym poglądzie na Reja, na Kochanowskiego, Górnickiego, na całą literaturę XVI wieku, zemściło się zbyt historyczne, zbyt realne pojmowanie literatury, usuwanie na zbyt daleki plan (jeżeli nie zupełnie) pierwiastku piękna.

Z ostatniego rozdziału monografii wyjmijmy jeszcze jedno zdanie: o średniowieczności Reja. Pojmowanie jednostronne, jak również jednostronnem było upatrywanie w Reju postaci wyłącznie nowożytnej (Windakiewicz). Rej łączy w sobie bardzo charakterystycznie cechy obu epok, obu światów.

*

*

*

Rozszerzyło się nad miarę niniejsze sprawozdanie. Wina to prof. Brücknera. Sprawozdania, któreby się ograniczało na samych faktach, sprostowaniach i uzupełnianiach szczegółów, niktby napisać nie mógł, chyba tylko prof. Brückner. Poruszać więc można tylko sądy i spostrzeżenia i z nimi się zgadzać lub polemizować — można tylko dawać wyraz pewnym pragnieniom. A to zajmuje już wiele miejsca. Nadto: książka prof. Brücknera zawiera taki ogrom materiału, że, zdając z niej sprawę, poruszyć można zaledwie najważniejsze kwestye, a już „obszernym“ się być musi. Zresztą — idealna recenzja powinna być co najmniej takich samych rozmiarów, co samo dzieło, jeżeli nie większa.

Obejrzyjmy się jeszcze raz wstecz:

Wiele rzeczy książce prof. Brücknera zarzucimy, w formie zwłaszcza, na wiele sądów zgodzić się nam trudno, ale po przestudyowaniu dzieła dwa uczucia nas ogarniają: zazdrość (w najszlachetniejszym znaczeniu) i podziw. Jest to najlepsze dzieło, jakie prof. Brückner napisał.

Stanisław Dobrzycki.



Chlebowski Bronisław: Mikołaj Rej jako pisarz. „Książki dla wszystkich“, t. 277, 16 a, str. 65, Warszawa, nakładem M. Arcta, 1905.

Ga nowa próba charakterystyki Reja jako pisarza, niewątpliwie bez winy autora, nie uwzględnia wcześniejszych publikacji, które pojawiły się w bieżącym roku celem uczczenia czterowiekowego jubileuszu ojca polskiego piśmiennictwa. Sposobem przedstawienia zbliża się najbardziej do dawniejszej pracy p. Widakiewicza, a, choć z natury rzeczy pod wielu względami jest bardziej od tamtej wyczerpująca, niejedno wszakże pozostawia do życzenia.

Dwie główne wady widzę w tej, cennej zresztą, rozprawie p. Chlebowskiego: naprzód nieuzasadnioną skłonność do bezpodstawnego obniżania wartości moralnej Reja jako człowieka, a powtórę chęć szukania w jego pismach takich ideałów życiowych, jakich ani u niego, ani u najgłośniejszych humanistów tego wieku znaleźć nie zdołamy, a które są dopiero owocem najnowszej kultury. Jakiem prawem i na jakich opierając się świadectwach zamieścił autor między innymi takie np. zdanie: „niewątpliwie miał tu na myśli (Rej) siebie samego i niezbyt czystej natury środki zasługiwania się i wyjednywania tak licznych nadań królewskich“; albo: „miłość swobody, którą Trzeciński objaśnia (kiedy?) ten fakt (że Rej nie zasiadł na stołku senatorskim), może była tylko osłoną zawiedzionych pragnień ambitnych“. Z lubością także powtarza p. Chlebowski na wielu miejscach przesadne plotki o sardanapalskim żywocie, a naszym Katonom podaje nawet nowy argument. Oto pisze, że „w tej czelnej, przebiegłej, obrotnej w języku Achizie odtworzył Rej wybornie zapewne jakąś mieszczkę krakowską, uczestniczkę hulanków kółka „dobrych towarzyszków“. Tego rodzaju podejrzliwość uważam za nieuzasadnioną i przesadną. Nie pojmuję także, jak można zarzucać Rejowi „chlód patryotyzmu“, skoro na innym miejscu pisze p. Chlebowski, że „Spólne narzekanie“ wpłynęło nawet na Skargę. Któż występował przeciw niedostatecznej kwarcie, któż wydrwiwał niepobojne wici, któż ganił niedocenywanie kozaków, kto gniewał się,